rok 8
1938
nr 2
myśl akademicka
Poznań Kraków, Warszawa, Wilno, Lwów, Gdańsk, Cieszyn, Łódź

Rola Gdyni w Polskim handlu zagranicznym

Minęło zaledwie kilkanaście lat, gdy w małej wiosce rybackiej Gdyni, liczącej w 1920 r. — 200 mieszkańców, rozpoczęto budowę nowoczesnego portu. Eksploatacja portu rozpoczyna się w r. 1926 a już w 1932 r. razem z Gdańskiem obsługuje Gdynia polski handel zagraniczny. Dzisiaj przez te 2 porty przechodzi przeszło 3/4 naszego handlu zagranicznego. Kierunek wschód — zachód ustąpił miejsca kierunkowi północ—południe, przy tym dodać należy, że Gdynia wysunęła się na pierwsze miejsce przed Gdańskiem — nie tylko zresztą przed Gdańskiem, zajmuje bowiem Gdynia pierwsze miejsce na Bałtyku pod względem obrotów towarowych. Wioska rybacka Gdynia liczy w r. 1920 — 200 mieszkańców — miasto portowe Gdynia w r. 1937 ma 115.000 mieszkańców. Oba porty p. o. c. przeładowują 77,2% (66% wg. wartości) polskiego handlu zagranicznego z czego na Gdynię przypada w r. 1936 — 46,3%, na Gdańsk 30,9%.

Cyfry te dobitnie podkreślają fakt przekierunkowania się naszego handlu zagranicznego z lądowego na morski. Konieczność taniej drogi morskiej jest bowiem nieodzownym warunkiem ekspansji handlowej — zwłaszcza dla naszych stosunkowo nisko wartościowych produktów wywozowych. Dlatego też z chwilą doprowadzenia portu gdyńskiego do zdolności eksploatacyjnej, handel zagraniczny Polski coraz bardziej zaczął przechodzić z drogi lądowej na drogę morską. Byłoby oczywiście zbyt dużym ułatwieniem myślowym, gdybyśmy tylko na podstawie rozwoju przeładunku towarów w Gdyni chcieli wyprowadzić ogólny wniosek — tezę, że Gdynia stała się decydującym czynnikiem przesuwania się wymiany polsko-zagranicznej z lądowej na morską. Jest bowiem jasnym, że na dnie tej przemiany ewolucyjnej leżą posunięcia polityki handlowej odnośnych państw, nowa powojenna sytuacja geopolityczna itp. Wzrastające cyfry obrotów Gdyni upoważniają natomiast do stwierdzenia, że konieczność przestawienia dróg polskiego handlu zagranicznego znalazła właśnie w porcie gdyńskim łatwe możliwości realizacji, czyli, że Gdynia stała się skutecznym narzędziem przesunięć spowodowanych przez konieczności życiowe.

Należy tutaj zaraz na wstępie uczynić jedno zastrzeżenie, przeciwko stale podnoszonym przez Gdańsk zarzutom co do rzekomego wzrostu Gdyni kosztem Gdańska. Otóż faktem jest — co mogą poprzeć dane statystyczne, wykazujące rozwój przeładunkowy w Gdyni i Gdańska oraz ich udział procentowy w handlu zagranicznym Polski, że gros wzrastających ładunków w Gdyni pochodzi właśnie primo z ściągania ich z drogi lądowej na morską, secundo z zdobywania ładunków, idących przedtem przez obce porty — przeważnie niemieckie (Szczecin, Hamburg, Brema itd.).

Wniosek stąd jeszcze jeden — mianowicie, że przesuwanie się handlu zagranicznego Polski z drogi lądowej na morską odbywa się głównie za pośrednictwem portu w Gdyni i że do procentowego zwiększania się zamorskiego handlu Polski przyczynia się w głównej mierze port gdyński. A więc port gdański nie bierze większego udziału w przemianie kierunkowej polskiego handlu zagranicznego, co jest zresztą zrozumiałe i tłumaczy się w pierwszym rzędzie małym związaniem gdańskiego aparatu handlowego z organizmem gospodarczym Polski jak i szowinistycznym nastawieniem, które każe pomijać korzyści gospodarcze dla celów natury politycznej. To też głównie portowi gdyńskiemu zawdzięczamy te wartości, jakie dzięki stosowaniu takiej a nie innej drogi przysparza gospodarstwu narodowemu. Ta kapitalna inwestycja, jaką jest port gdyński opłaca się w stopniu tak wysokim, jak żadna inwestycja publiczna w Polsce, a skutki pracy portu gdyńskiego mają doniosłość gospodarczą nie dającą się porównać z żadnym zjawiskiem na terenie całej Rzplitej.

Wg. przybliżonego szacunku wartości usług w handlu zagrnaicznym, jakie musielibyśmy zapłacić kolejom, portom, przedsiębiorstwom zagranicznym w handlu i żegludze, gdyby nie istniała Gdynia — od 6 przynajmniej lat po biernej stronie naszego bilansu płatniczego figurowałaby corocznie suma ok. 300 miln. zł, co dałoby od r. 1930 zapłaconą za obce usługi w obrocie zewnętrznym sumę ca 1,8 miliarda zł. Port w Gdyni kosztował dotychczas w przybliżeniu — 250—300 miln. zł inwestycje publiczne w mieście 60 miln. zł. Jeśli przypuścimy, że inwestycje prywatne w Gdyni nie są mniejsze od inwestycyj publicznych to musimy dojść do wniosku, że suma wszystkich inwestycyj, składających się na powstanie miasta, i portu jest przynajmniej 2 lub 3 razy mniejsza, niż suma, która odpłynęłaby w ciągu ostatnich 6-ciu lat za usługi, spełnione w handlu zagra-

nicznym Polski, gdyby nie Gdynia. Czym jest Gdynia, łatwo się przekonać, zestawiając sumę dodatnich sald w naszym bilansie handlowym. Za wyżej przyjęty czasokres z ową blisko 7-miokrotnie przerastającą ją sumą 1,8 miliarda złotych. Krótko mówiąc, gdyby nie Gdynia to w ciągu 6-ciu lat musielibyśmy przekazać zagranicy sumę dwa razy większą od całego zbiegu pieniężnego Polski i stanowiącą równowartość rocznego budżetu państwa.

Z kolei należałoby zanalizować cyfry obrotów portowych Gdyni — dodam, że w ubiegłym roku obrót ten wykazuje dalszy rekordowy wzrost i dosięga ogółem 8.625,925 ton wartości 1,128.169 tys. zł Z tego na eksport przypada 7,150 tys. ton — 476.802 tys. zł, a na import 1.475 tys. ton wartości 721.367 tys. zł. Procentowy wzrost w porównaniu z rokiem 1936 wynosi w imporcie +27,1%, w eksporcie +14,2%. Ogółem obroty portu gdyńskiego wzrosły w 1937 r. w porównaniu z r. 1936 o 18%. Biorąc pod uwagę strukturę tych obrotów przez Gdynię oraz ich kierunek na pierwszym miejscu umieścić wypada węgiel, drzewo i złom. Obrót tymi surowcami został całkowicie opanowany przez port gdyński (jak i gdański) i powoduje, że obroty roczne polskiego handlu zagranicznego wynoszą tę wysoką cyfrę ton.

Węgiel pod względem tonażu w wywozie przez port gdyński jest naj ważniejszym surowcem. — Wśród państw importujących polski węgiel, Szwecja zajmuje podobnie jak w latach poprzednich pierwsze miejsce.

Wyroby przemysłu hutniczego, kierowane na eksport przez Gdynię, to żelazo handlowe, metale różne, wyroby żelazne, stalowe szyny kolejowe, rury żeliwne, blacha cynkowa. Eksport tych artykułów kierowany jest przede wszystkim do krajów pozaeuropejskich.

Drzewo w eksporcie przez port gdyński wywiera coraz poważniejszą rolę. Mimo trudności związanych z ulokowaniem drzewa polskiego i wyrobów za granicą a szczególnie w Anglii, obrót tymi artykułami z roku na rok wzrasta.

Do najcenniejszych naszego eksportu, należą niewątpliwie przetwory spożywcze (warzywne, mięsne, cukier, zwierzęta żywe (konie), wytwory pochodzenia zwierzęcego — (bekony, szynki, ptactwo bite, jaja, masło i sery). Cały niemal eksport tych artykułów zlokalizowany został w porcie gdyńskim, wyposażonym w tym celu w najbardziej nowoczesne urządzenia przeładunkowe i chłodnie. Kraje odbierające te artykuły, to Anglia, Francja, Dania itd., a z dalszych St. Zjednoczone. Eksport tych artykułów niezwykle utrudniony, ma do zwalczania na rynkach zagranicznych zapory w formie kontyngentów, wysokich ceł aż do zakazów prohibicyjnych włącznie. Dalszymi artykułami eksportowymi to produkty przemysłów rolniczych — słód, otręby, wytłoki buraczane itd., oraz produkty chemiczne — karbid. Import towarów przez Gdynię wynosi w 1937 r. — 1,7 miln. ton i wykazuje w porównaniu z r. 1936 wzrost o 34,7%.

W przywozie przez port gdyński najpoważniejszym artykułem pod względem ilościowym jest **złom** — przywóz z roku na rok wzrasta (w ostatnim roku o 52%). Z metali poza złomem dobrze rozwija się import miedzi, cyny i innych metali. Cyfry przywozu złomu zawierają poważne ilości tranzytowe do zaplecza portu w środkowej Europie. Drugą grupę odgrywającą niemal co do ważności w obrotach Gdyni podobną pozycję stanowią wytwory pochodzenia mineralnego — rudy, piryty, asfalty, smary. Głównym dostawcą rud jest Szwecja, Norwegia i Afryka. Pierwsza i druga grupa stanowi o 60% ogólnego importu zamorskiego w porcie gdyńskim i świadczą o silnych węzłach gospodarczych łączących rodzime zaplecze Górny Śląsk z portem gdyńskim. Dalszymi artykułami importowanymi, to wytwory roślinne — nasiona oleiste (25% wzrost) owoce świeże, orzechy, migdały, herbata, korzenie itd. Nie można pominąć i importu ryżu, który ostatnio się zmniejszył — 46,7 tys. ton. Do najbardziej wartościowych surowców w przywozie przez Gdynię, należą surowce włókiennicze — bawełna (255.116 ton), dalej juta, len, konopie, włókna sisalu i t. d. Dalej import surowców garbarskich, wreszcie śledzie.

Ogólnie biorąc przywóz i wywóz należy stwierdzić, że ostatni rok przyniósł bardzo korzystne z punktu widzenia interesów portu, zjawisko zmniejszenia się rozpiętości pomiędzy przywozem a wywozem (obniżył się stosunek wzajemny w r. ub. z r. 4,7 na 4,2). Ważne to zjawisko ze względu na tak zwany „ładunek powrotny". Zarówno bowiem w Gdyni jak i w Gdańsku tonaż statków na wejściu jest 7 razy słabiej wykorzystany, aniżeli na wyjściu, podczas gdy w portach niemieckich, wprost przeciwnie obserwujemy większe wykorzystanie tonażu na wejściu. Świadczy to o tym, że Gdynia jest w pierwszym rzędzie portem eksportowym. Ten stan rzeczy jest oczywiście wynikiem struktury naszego handlu zagranicznego, który w wywozie wagowo przewyższa kilkakrotnie liczby przywozu. Przyczyniają się do tego oczywiście już wymienione obroty węglem przede wszystkim.

Mając na uwadze dalszy rozwój portu gdyńskiego, uświadomić sobie należy, że czynnikami tego wzrostu będą w przyszłości nie miliony ton niskowartościowych surowców, lecz setki czy dziesiątki tysięcy, nawet tysiące ton towarów wysokocennych, a w każdym razie droższych surowców, półsurowców. Wymaga to w pierwszym rzędzie rozwinięcia, a ściślej dopiero stworzenia ośrodka dyspozycji kupieckiej, gdyż ten w Gdyni prawie nie istnieje. Warunkiem jest więc powstanie dużych firm handlu zamorskiego o mocnej budowie finansowej, aby móc wejść na rynki zamorskie. Dotychczas bowiem w większości handel nasz zamorski szczególnie importowy opanowany jest i zdany na obce pośrednictwo. Małe firmy z konieczności muszą zaopatrywać się u pośrednika, będąc za małym obiektem przy nabywaniu czy zbyciu towarów na aukcjach, giełdach itp. ma to oczywiście duży wpływ na rezultat końcowy naszych obrotów zamorskich w postaci sald bilansu płatniczego, bo o ten w rezultacie chodzi. Mianowicie drogie pośrednictwo przedraża towar o kilkanaście a czasem i kilkadziesiąt procent. Za te usługi oczywiście regulujemy należności w dewizach. Łączy się to również z inną poważną bolączką polskiego handlu zagranicznego — flotą handlową. Jak wiemy rocznie za usługi flot obcych płacimy ok. 150 milj. złotych, bowiem flota nasza przewozi ok. 10% obrotu towarowego morzem Polski z zagranicą. Posiadany bowiem przez nas ten tak ważny instrument naszej aktywności gospodarczej na świecie jest zbyt nikły, aby w przewozie naszych towarów mógł grać poważniejszą rolę. Tonaż bowiem naszej

floty przekracza zaledwie 100 tys. ton — jest to mniej więcej tyle, ile posiada średniej wielkości towarzystwo armatorskie w Norwegii czy Anglii. Dalsza rozbudowa floty wymaga obok tego i pewnych przemian strukturalnych — mianowicie rozbudowy w pierwszym rzędzie dotychczas zaniedbanego trampingu. Na ogólny bowiem tonaż naszej floty handlowej, trampy wynoszą zaledwie 21%, podczas gdy towary masowe — a więc przewożone właśnie przez trampy stanowią w wywozie w 1936 r. ok. 89,5% a w przywozie ok. 71%.

Przede wszystkim potrzebne nam są trampy dla przewozu tych towarów, które sprzedajemy przeważnie na warunkach c. f. jak np. drzewo i kupujemy po cenach f. o. b. jak np. złom.

Posiadanie przez Polskę więcej statków trampów wzmocniło by również polskie maklerstwo okrętowe i przyspieszyło spolszczenie jej pracowników, pozwoliłoby na zwiekszenie udziału naszej floty w obrotach portów polskich — nie mówiąc o korzyściach dewizowych a więc wpływie na bilans płatniczy naszego kraju.

Dalszym następstwem rozbudowy naszej floty a więc wejścia więk szej ilości naszego tonażu na rynek frachotwy, byłoby wyrównanie warunków konkurencyjnych w stosunku do innych flot. Mamy tutaj na myśli uznanie Gdyni przez obce linie żeglugowe (konferencje) za nasz port, z czym łączy się obniżenie frachtu morskiego i zrównanie go do stawek w innych pobliskich dużych portach. Wyrównuje to szanse konkurencyjne portów o ładunki, z którymi walczy Gdynia. Walka ta — dodajmy nawiasem — bedzie coraz większa. Cyfrowo można wykazać, że dzisiaj już Gdynia w obrotach handlowych Polski z krajami zamorskimi nasz własny rynek ładunków opanowała w zupełności. Mianowicie rola akwizycyjna Gdyni na tym odcinku jest już ukończona, gdyż przez Gdynię i Gdańsk z tego zaplecza przechodzi bez mała (1935) 98% ilości ładunków i 95% wartości ładunków. Niewielkie pozostałe ilości idą przez porty obce. Wysuwa się więc tutaj na pierwszy plan walka o ładunki na dalszym zapleczu. Walka ta zależy w pierwszym rzędzie od polityki komunikacyjnej. polityki taryf, od dynamiki współzawodniczących o wpływy na tym zapleczu państw.

Dzięki dotychczasowej polskiej polityce komunikacyjnej udało się zrealizować pożądane przesunięcia strukturalne; jedno z najważniejszych, popieranie taryfowe obrotu zagranicznego przez porty polskiego obszaru celnego. Również dzięki stosowanej przez polskie koleje polityce taryfowej stworzono związkową taryfę towarową — polsko-rumuńskie porty, rozszerzając sferę wpływów polskich portów na te obszary. Do rozwoju transportów między portami polskimi a Bliskim Wschodem przyczyniła się w swoim czasie taryfa związkowa polsko — lewantyńska — niestety dziś już nieobowiązująca z dużą szkodą dla obsługi transportowej krajów Bliskiego Wschodu. Również pewne rezultaty osiągnięto w zapleczu środkowo - europejskim po wprowadzeniu 1931 r. bezpośrednich polsko - czechosłowackich taryf, jak również dzięki późniejszej, specjalnej taryfie dla komunisacji między portami Gdynią — Gdańskiem, a austriackimi portami na Dunaju— Wiedniem i Luczem. Przewóz na zasadzie powyższej taryfy odbywa się w sposób kombinowany kolejowo - wodny z przeładunkiem w Bratysławie. Dzięki tym porozumieniom i preferencjom taryfowym porty polskie zdobyły tranzyt Czechosłowacji i południowo - wschodniej Europy. Walka konkurencyjna, jaka się o to zaplecze rozegrała dotyczyła głównie niemieckich portów, Bremy, Hamburga, Szczecina, jak i włoskiego Triestu. W walce tej nasze stawki kolejowe konkurowały z stawkami taryf kolejowych niemieckich.

Wyniki tej walki, dzięki niższym kosztom własnym naszych kolei przedstawiają się korzystnie dla portów polskich mimo niemieckich stawek wyrównawczych. Jednakże sytuacja może ulec zmianie na niekorzyść portów polskich, wobec wysunięcia przez Niemcy konkurencyjnej drogi wodnej — projektowanego połączenia Dunaju przez Odrę, Łabę, co stworzyłoby tanią i krótką drogę zaplecza środkowoeuropejskiego, i dalszego do Szczecina. Droga ta wg. obliczeń niemieckich pozwoliłaby na obniżenie kosztów transportu o ca 60% w porównaniu z kosztami kolejowymi. Wówczas, przyznać należy, trudno byłoby podjąć kolejom polskim konkurencję z tą drogą. Oznaczałoby to zagrożenie, a może i utratę zdobytych przez porty polskie tranzytów środkowej i południowo-wschodniej Europy, co więcej stanowiłoby poważne niebezpieczeństwo dla towarowego ruchu przez Konstancę między portami polskimi a portami Bliskiego Wschodu, ruchu, korzystającego również z ulg taryfowych kolei polskich.

To też i w tym wypadku decydujący głos ma nasza polityka komunikacyjna, która swą działalność musi dopasować do zmienionej sytuacji i przyspieszyć realizację inwestycyj komunikacji wodnej — zwłaszcza popularnej w Polsce drogi Bałtyk — Morze Czarne. Bowiem wg. słów prof. Matakiewicza, polityka dróg wodnych śródlądowych jest zarazem polityką dróg portów morskich. Włączenie to, dzięki swej krótkości przewyższa niemieckie i odciągnęłoby większość transportów zachodniej Europy, nie mówiąc już o tym, że ułatwiłoby to sytuację konkurencyjną portów polskich, które w ustaleniu się kierunkowości naszego ruchu towarowego mają tak duże zasługi.

Reasumując całość przyznać należy, że najważniejszą inwestycją, zmieniającą w sposób kapitalny cały obraz polityczno - gospodarczy, strukturę obrotów handlowych, pozycję międzynarodową Polski — jest dotychczas jedynie i wyłącznie Gdynia — główny instrument naszej gospodarki morskiej i handlu zagranicznego. Nikt nie może zaprzeczyć, że jedynym pomnikiem dalekowzroczności, dziełem w wielkiej skali polityki gospodarczej Polski odrodzonej jest tylko i jedynie Gdynia. Stanowi to fakt, tym donioślejszy, że samo jej istnienie, jako dużego portu i miasta w dużej mierze rozstrzyga i przesądza kwestia trwałej dynamiki gospodarczej narodu polskiego w kierunku morza po raz pierwszy w historii na przestrzeni 800 lat, naprawiając błędy, poczynione przez państwo polskie naskutek lekceważenia i niedoceniania należytego wykorzystania dostępu do morza.

A. Z.

Złóż grosz na pomoc dla bezrobotnych, ale równocześnie nie zapomni o biednym studencie!

Mateusz Siuchniński

Czy Kazimierzowi III

Polska straciła, a raczej zaczęła tracić Śląsk, nie odzyskała Pomorza, straciła 20 000 kóp groszy i nie odzyskała Kujaw i ziemi dobrzyńskiej, których Krzyżacy wzbraniali się wydać.

Jak już próbowałem wykazać w artykule poprzednim, zjazd we Wyszechradzie w roku 1335, pierwsze posunięcie dyplomatyczne Kazimierza na większą skalę, nie przyniósł Polsce korzyści, wręcz odwrotnie naraził na straty materialne i moralne.

Najbliższe lata po kongresie wyszechradzkim wykazały, jakim błędem politycznym było związanie się z Luksemburgami i porzucenie Wittelsbachów. W ogóle sprawa tych ostatnich najlepiej może odzwierciedli nam bezplanowość polityki naszego króla. Zbliżenia się Polski do cesarstwa i marchii, co miało miejsce na początku 1335 roku, miało przecież głównie na celu wzmocnienie obozu przeciwników Jana czeskiego. Na odosobnieniu politycznym Luksemburgów, a co za tym idzie na przegranej w zbliżającej się wojnie między Janem czeskim a cesarzem, powinno było Polsce jak najbardziej zależeć. Takie tylko stanowisko było wówczas zgodne z polską racją stanu. Tymczasem co się dzieje: w przeciągu paru zaledwie miesięcy (maj — sierpień 1335) Kazimierz zmienia całkowicie front, przerzuca się na stronę Luksemburga, który odtąd Polskę najwyraźniej wodzi za nos czy to w samym Wyszechradzie, czy w Pradze w roku 1336, czy też na zjeździe w Inowrocławiu w roku następnym, kiedy to wraz z Wielkim Mistrzem przypuszcza na Kazimierza atak dyplomatyczny. Jest jasnym, że Luksemburczyk pozostał wrogiem Polski.

Cesarz Ludwik IV bawarski i drugi Witelsbach, jego syn margrabia brandenburski Ludwik I, z którymi razem mógł wziąść Kazimierz Czechy prawie we dwa ognie i na korzyść których mógł król polski zrobić na tyłach czeskich dywersję, po tej zdradzie dyplomatycznej Kazimierza opuścili go zupełnie. Najlepiej to stanowisko cesarskie uwydatniło się w roku 1338, kiedy to cesarz odniósłszy zwycięstwo nad papieżem (u którego n. b. Kazimierz w tym czasie szuka poparcia) wziął w opiekę Zakon Krzyżacki i „obiecał ochronę ziem krzyżackich przeciw Kazimierzowi, któremu odmawiał tytułu króla polskiego" (Grodecki).

Jakie są teraz dalsze kroki Kazimierza w sprawie odebrania Pomorza, Kujaw i ziemi dobrzyńskiej? Król polski oddaje spór w ręce papieża, którym od roku 1334 po śmierci Jana XXII jest Benedykt XII.

Żeby skłonić sąd Kurii do decyzji przychylnej Polsce, Kazimierz odstępuje papieżowi 15 000 grzywien srebra ze sumy nieotrzymanej jeszcze od Krzyżaków, a zasądzonej w roku 1321 w procesie brzesko—inowrocławskim. Neutralność Jana Luksemburga kupuje sobie Kazimierz ostatecznym, przez dokument popartym, zrzeczeniem się praw do zhołdowanych już poprzednio przez króla czeskiego (w latach 1327 — 1331) księstw śląskich (Wrocław, Opole, Racibórz, Bytom, Koźle, Cieszyn, Oświęcim, Ścienawa, Żegań, Lignica, Oleśnica, Wiemedlin, Strzelce, Głogów) i księstwa płockiego. Cesarza Ludwika wreszcie próbuje Kazimierz uspokoić, ofiarując rękę swej córki Elżbiety synowi cesarskiemu Ludwikowi rzymskiemu. Plan ten nie dochodzi jednak do skutku. A więc reasumując, Król Kazimierz płaci srebrem, całą prowincją i ośmiesza się, inwestuje pieniądze, ziemię i swój honor w dzieło, które w samym założeniu jest chybione. Przecież Krzyżacy sądów papieskich dla nich niekorzystnych, nie respektują; przeszłość dawała nie raz na to dowody, a przyszłość miała to potwierdzić. Jeszcze zanim zapadł wyrok papieski w procesie warszawskim z roku 1339, zawsze czujni Krzyżacy zadają Kazimierzowi dotkliwy cios: „...zastępcy Wielkiego Mistrza oświadczyli zaraz u wstępu, że Kazimierz nie ma kwalifikacji moralnych do pozywania przed sąd papieski, że Krzyżacy kompetencji tego sądu nie uznają i apelują w tej sprawie do papieża, uważając że zatarg polsko-krzyżacki został już rozstrzygnięty przez wyrok wyszechradzki i preliminaria inowrocławskie" (Grodecki). Z takim to bezczelnym przeciwnikiem miał nasz król do czynienia. Wyrok warszawski wypadł na korzyść Polski, pełnomocnicy papiescy zasądzili Zakon na restytucję wszystkich aneksji to znaczy ziemi chełmińskiej, michałowskiej, pomorskiej, dobrzyńskiej i kujawskiej oraz na zapłacenie odszkodowania i kosztów procesu. Krzyżacy założyli apelację i co ważniejsze niczego nie oddali i nic nie zapłacili. Druga to już więc z kolei klęska dyplomatyczna. Dla jej zrozumienia przyjrzyjmy się jeszcze raz paru szczegółom. Przede wszystkim chodzi tu o zabiegi królewskie, poczynione przed wyrokiem warszawskim, a zmierzające do przygotowania sobie dogodnego terenu pod proces.

Kazimierz kupuje sobie przychyl

308 lat doświadczenia i uznania!
1629 1937
1629
PIWA „TYCHY"
Jasne - „Tychy"
Ciemne - Książęce (dubeltowe)
Kuracyjne - Słodowe (dietetyczne)
Reprezentacje w całym kraju!

przysługuje tytuł „Wielki“?

ność kurii za cenę 15 000 grzywien (suma ta równa się mniej więcej wartości 6 000 000 złotych polskich dzisiejszych). Jeżeli król łudził się, że przez proces warszawski uzyska jakieś realne korzyści, to dziwną musi się wydawać ta królewska rozrzutność. Jeżeli zaś „procesu nie tarktował jako cel, lecz tylko jako środek taktyczny“, to nie do wybaczenia w takim razie są te inne straty natury materialnej i moralnej, na rzecz Luksemburga i Wittelsbachów. W obu wypadkach król sam się od kurii uzależniał, zapominając, że powinno być raczej odwrotnie, bo polskie świętopietrze było poważną pozycją w budżecie kurii, tym więcej, że „tam, gdzie panują Niemcy i Czesi, prawa Stolicy Apostolskiej idą zupełnie w zapomnienie“ (Grodecki). Wyrok warszawski naraził Awinion w pewnej mierze na kompromitację i to sobie papież zapamiętał, odmawiając w roku 1341 zatwierdzenia tego wyroku, a zajmując stanowisko zgodne z postanowieniami wyszechradzkimi z r. 1335.

Sprawa śląska z przed procesu warszawskiego odkryła jedną z najnędzniejszych kart dyplomacji polskiej z tego okresu. Odosobnienie polityczne Polski nastąpiło nawet ze strony szwagra Kazimierza, Karola Roberta węgierskiego. Dzięki zabiegom dyplomatycznym zręcznego Jana czeskiego, król węgierski w sprawie śląskiej stawał po stronie Czech, zobowiązując się do nieudzielania pomocy Kazimierzowi w jego akcji restytucyjnej na Śląsku i co ważniejsze kwestię sukcesji andegaweńskiej w Polsce stawiał Karol Robert prawem kaduka na platformie międzynarodowej, przyjmując w tym względzie ewentualną pomoc Luksemburga. Znów więc powtarza się to samo co z kurią: opieszałość dyplomatyczna i nieumiejętność wyzyskania naturalnej zależności Węgier od Polski.

Rokowania matrymonialne z przed roku 1339 wreszcie odsłaniają całą niekonsekwencję króla polskiego. Ostatnia propozycja wydania córki Elżbiety za mąż jest już trzecią z rzędu. Pierwsza miała miejsce w roku 1335, kiedy jako przyszły zięć Kazimierza wchodził w grę syn cesarski, a brat margrabiego Ludwik rzymski. Druga z tego samego roku postawiona w Wyszechradzie, jako męża Elżbiety przewiduje Jana, syna Henryka dolno-bawarskiego, a wnuka Jana czeskiego. Trzecia wreszcie jest ponowieniem pierwszej. Dopiero czwarty projekt małżeński dochodzi do skutku i mężem Elżbiety zostaje Bogusław V, książę szczeciński i słupski (1343).

Zanim jeszcze zapadł wyrok warszawski, w trakcie toczenia się procesu, Kazimierz proponuje Zakonowi odstąpienie Pomorza za cenę 14 000 florenów (49 kg złota). Posunięcie to nie wydaje mi się bardzo szczęśliwe. Nie powinien był Kazimierz w czasie trwania procesu, n. b. przesądzonego już na jego korzyść, podawać rękę do zgody i ograniczać się w swych żądaniach.

Gdyby porównać politykę królewską do walki orężnej, to można by powiedzieć, że Kazimierz znajduje się ustawicznie w niepowstrzymanym odwrocie, a żadnych odwodów nie posiadając nie organizuje na tyłach skutecznej obrony.

Jak ziemia nasza, kręcąc się wokoło słońca, planety wielkiej, sama jest małą, biedną i nieszczęśliwą, tak król Kazimierz lawirując między wielkimi po krzywej wykreślanej przez nich, a nie przez niego, sam wielkim nie jest.

Ostatni etap polityki pomorskiej króla polskiego, to pokój w Kaliszu w roku 1343. Zwycięstwo Polski, gorzej niż połowiczne. Pomorze, Chełmno i Michałów zostały przy zakonie. Polska odzyskiwała Kujawy i ziemię dobrzyńską; poza tym Zakon „zobowiązał się do udzielania królowi pewnej pomocy wojennej oraz jakiejś pomocy w pieniądzach i naturze“... (Grodecki) i wreszcie krzyżacy mieli zapłacić tytułem odszkodowania 10 000 florenów, ale dopiero wtedy, gdy papież wystawi dokument z zatwierdzeniem pokoju kaliskiego. Realną korzyścią było tylko odzyskanie Kujaw i Dobrzynia, bo — Krzyżacy przestali wkrótce składać daninę, a 10 000 florenów nigdy nie zapłacili. Ten ostatni właśnie szczegół znów przynosi nam nowy dowód na brak talentu dyplomatycznego naszego króla. Mówi się, że Kazimierz zrezygnował z tej sumy (niepotrzebna, jak zwykle rozrzutność), bo nie chciał zamykać sobie podpisem papieskim na traktacie pokojowym, furtki do rewizji tego pokoju. Mógł swoją drogą Kazimierz nie uważać pokoju za ostateczny, mógł zaś z drugiej strony żądać wypłacenia natychmiast tej sumy, niezależnie od zgody kurii na pokój, gdyby tylko przypomniał Zakonowi, jak to cztery lata przed tym, nie szanując zupełnie papieskiej decyzji i odmawiając królowi polskiemu moralnych kwalifikacji, nie zgodził się na papieski sąd warszawski. Co prawda pewniejszym wydaje mi się, że to sami Krzyżacy nie chcąc płacić 10 000 florenów, nakłonili kurię do niewystawiania odnośnego dokumentu. Taki krok bardzo by odpowiadał zawsze czynnej i czujnej dyplomacji krzyżackiej.

Bilans pierwszego dziesięciolecia rządów Kazimierza, zwanego Wielkim wykazuje w sprawach pomorskiej i śląskiej, przegraną po stronie Polski. Jan Luksemburczyk i Zakon zwyciężyli, bo prowadzili politykę stwarzania faktów dokonanych, której to polityce dyplomacja polska nie umiała stawić skutecznie czoła.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

OTTO JOST
FABRYKA BECZEK i TARTAK
WEJHEROWO
Drewno beczkowe
Beczki i kubełki
dla wszelkich artykułów żywnościowych

Jadwiga Rutterówna

Mówią i piszą ludzie, że rozwój sztuki nie jest zależny od warunków politycznych i finansowych państwa, że raczej kultura duchowa społeczeństwa, jej natężenie jest czynnikiem decydującym o słabszym wzgl. bujniejszym rozwoju sztuki.

Owszem — drobna, dawniejsza Grecja wraz z ogromnym swoim dorobkiem kulturalnym, jak również dzisiejsze faszystowskie Włochy, nie zdolne w przybliżeniu nawet — pomimo moralnego i finansowego poparcia ze strony rządu — tworzyć dzieł, poziomem sięgających wielkiej sztuki włoskiej ubiegłych stuleci, są może klasycznymi przykładami na potwierdzenie wyżej wymienionej tezy.

A jednak — obcując dużo wśród dzisiejszej, nieraz wybitnie uzdolnionej młodzieży artystycznej, mam okazję przekonać się, że właśnie z braku jakiegokolwiek poparcia ze strony czy to czynników miarodajnych czy też ubogiego społeczeństwa, marnują się naprawdę wielkie talenty, kostnieją w pracy pracownie artystyczne.

Jeśli mimo to ten odcinek naszego życia społecznego wykazuje jeszcze pewną aktywność w pracy, jest to wynikiem raczej poświęcenia i samozaparcia się ludzi, którzy — w ogromnym umiłowaniu swego zawodu — pozostają na stanowisku, nieraz pionierskim.

Do tych właśnie dzielnych ludzi należy p. J. Rutterówna, młoda, wybitna artystka poznańska, która jako jedyna przedstawicielka emalii artystycznej w Polsce, posiada swoją własną pracownię emalierską.

Artystkę odwiedzam w jej mieszkaniu prywatnym z prośbą o wywiad, którego udziela mi z wielką gotowością i uprzejmością. Przeszło godzinną naszą rozmowę — urozmaiconą skromną herbatką — kończy artystka z prośbą o zwiedzanie nazajutrz pracowni.

* * *

Pracownia z grubsza przypomina akademicką pracownię chemiczną z tą tylko różnicą, że w osobnym jej kącie znajduje się gustownie urządzony „pokój przyjęć".

Artystce, jako prekursorce sztuki emalierskiej w Polsce, niewątpliwie często wypadało udzielać wywiadów — albowiem w sposób nawskroś dydaktyczny wdraża mnie w tajniki przez siebie uprawianego kunsztu.

A więc najpierw — zdejmując rozmieszczone po ścianach pracowni prace swoje, tłumaczy mi artystka różne, przez nią uprawiane techniki emalierskie, wśród których rozróżniamy następujące najważniejsze: **komórkową, żłobkową, filigranową** oraz **emalię malarską.**

Najstarszą a zarazem najtrudniejszą z nich jest **technika komórkowa.** Z cienkich drucików (listewek metalowych) układa się rysunek figury wzgl. ornamentu — następnie przylutowuje się te druciki do podkładu metalowego (płyta albo przedmiot dekoracyjny), otrzymując w ten sposób komórki, które zapełnia się emalią.



Dziewczyna z jabłkiem emalia malarska (grisaille).

Nieco odmienną jest **technika żłobkowa.** Komórki powstają tutaj w ten sposób, że za pomocą rylca wyżłabia się je w metalu wzgl. wytrawia kwasami a następnie znowóż wypełnia emalią.

Odmianą wspomnianych obydwóch technik jest **emalia filigranowa,** w której kontury rysunku zrobione z drutów różnej grubości (proste, skręcane wzgl. splecione w najróżniejszy sposób) współdziałają w uzyskaniu przepięknych efektów — (vide Św. Trójca).

Emalia malarska stanowi zupełnie odrębną technikę, w której najróżnorodniejsze szkliwa zlewają się ze sobą, tworząc jedyne w swoim rodzaju efekty. Zdawałoby się pozornie, że konieczność operowania niebardzo podatnym materiałem jak również uciążliwa procedura stapiania go w wysokich temperaturach, stwarzają ograniczone możliwości wywoływania efektów malarskich. Nic podobnego. Pomijając już wyżej wspomniane techniki, które same w sobie dają artyście wzgl. artystce możność wypowiedzenia się w sposób wielce różnorodny, pozostają jeszcze liczne sposoby krycia, tzn. nakładania szkliwa, w których emalia poprzez własne natężenie kolorów (zależnie od grubości nakładanej emalii) wzgl. przy współdziałaniu tła (jego refleksy) — stwarza szerokie możliwości ujawnienia swego talentu.

Następuje druga faza „lekcji poglądowej". Zbliżamy się do szafy, w której mieści się ponad 200 słoików, wypełnionych różnokolorową emalią. Jest to, jak stwierdzam, masa szklana, barwiona tlenkami metali, topiąca się w temperaturze od 800—1000° C. Trudność w posługiwaniu się tym zabarwionym szkliwem polega na tym, że w wysokich temperaturach niektóre tlenki metali zmieniają swą barwę. To też wyobrażam sobie, ile trzeba było nauki i ile przeprowadzić prób, aby z tej „kuchni chemicznej", obecnie — nie tracąc ni czasu ni materiału drogiego — w sposób pewny dojść do pożądanego efektu kolorowego.

To, co następnie oglądam, przypomina w zupełności warsztat ślusarsko-techniczny. — Kowadełka, młotki (od mniejszych do dość dużych), obcęgi, blachy, druty, palniki i specjalnego rodzaju, ciężki, stalowy moździerz nie bardzo harmonizują z drobnymi rączkami artystki. Mimowoli nasuwa się myśl, że w stosunku do wielkości obrazów i „drobiazgów" dekoracyjnych, wielkość i ciężar używanych narzędzi są dziwnie niewspółmierne i że sam obraz nie może dać pojęcia o tym, jakiego naprawdę wielkiego nakładu pracy fizycznej potrzeba było do jego wykonania. Tym większy też budzi się podziw i uznanie dla artystki, kiedy uświadamiam sobie, że właśnie technika i sztuka emalierska — predystynowana niejako dla mocniejszych rąk męskich — w osobie p. Rutterówny posiada jedyną przedstawicielkę tej pięknej dziedziny sztuki w Polsce.

Podchodzimy wreszcie do pieca emalierskiego. Specjalnego rodzaju pięć palników gazowych wytwarza w nim temperaturę, dochodzącą do przeszło 1000° C. W tym oto żarze szkliwa — sproszkowane uprzednio w moździerzu a następnie ułożone

na podkładzie metalowym — topią i rozlewają się wzdłuż komór wzgl. wyżłobień, łącząc się w ten sposób z metalem. Proces ten odbywa się stosunkowo szybko (trwa bowiem około 2 minut) i rekompensuje niejako długi okres prac przygotowawczych, który zależnie od rodzaju techniki — trwa niekiedy parę tygodni. Łatwo sobie wyobrazić jak wprawnymi, niesłychanie zdecydowanymi i skoordynowanymi ruchami operować musi artystka i jak denerwującą musi być taka praca przy piecu, kiedy moment nieuwagi zepsuć może cały olbrzymi nakład pracy.

W końcu pokazuje mi artystka jeszcze niektóre swoje szkice, obrazy olejne i próby prac mozaikowych — rzeczy, do których ucieka w chwilach, wolnych od prac emalierskich.

* * *

Sztuka emalierska jest niejako atrybutem sztuki metalowej, jej dalszym „wypowiedzeniem". Uprawiana była za czasów bardzo dawnych, to też początki jej spotykamy już w starożytnym Egipcie, Persji, Japonii i Chinach (wazy chińskie). W europie emalierstwo zaczyna rozwijać się dopiero w wieku X—XI, — szczególnie we Francji (stare frankońskie emalie jak: głownie mieczy, relikwiarze, przepiękne szkatuły dla królów itd.).

W pierwszej swej fazie rozwojowej emalierstwo jest sztuką wyraźnie dekoracyjną a dopiero pod koniec XV wieku pojawia się jako gałąź malarstwa. Razem z innymi sztukami rozwija się aż do XVII w. i znajduje we Francji największy rozkwit. Wraz z późniejszą ogólną dekadencją upada i sztuka emalierska a renesans jego rozpoczyna się dopiero w początkach bieżącego stulecia równocześnie z rozkwitem sztuki dekoracyjnej (szczególnie we Francji, w Niemczech i Austrii). Olbrzymi rozwój współczesnej chemii a przede wszystkim nadzwyczaj udoskonalona produkcja szkliw stwarzają emalierstwu wszelkie warunki do nowego, wspaniałego rozkwitu. Żałować tylko należy, że w Polsce ta właśnie gałąź malarstwa prawie-że jest nieznaną i że nadal p. Rutterówna jest jedyną jej przedstawicielką.



ŚW. TRÓJCA *emalia filigranowa.*

Z życia akademickiego

Karnawał dobiega końca. Po balach reprezentacyjnych, po dorocznych wieczorkach pozostały tylko podkoziołki i śledzie, które dopełniają ten okres radości i wesela.

Jeszcze w ubiegłą sobotę byliśmy świadkami niebylejakiej imprezy. Otóż odbył się, długo zapowiadany przez prasę codzienną i przez rozgłośnię poznańską Polskiego Radia bal seledynowy. I znowu przez aulę W. S. H. przesunęły się tłumy roześmiane, wesołe, rozbawione, wynosząc najmilsze wrażenia i wspomnienia.

Życie akademickie znudzone, jednostajnością — zabawa, wieczorek, bal, zabawa — znalazło podwórkową sensację. Są nią wybory do najsilniejszych bodajże organizacji akademickich. Na tablicach Coll. Minus ukazały się zarządzenia Jego Magnificencji Rektora regulujące terminy i przebieg prac wyborczych kół. Koła Rolników, Koła Medyków, Bratniej Pomocy S. S. S. U. P., Samopomocowej Organizacji Studentek U. P.

Prace przedwyborcze KÓI już częściowo są zrealizowane.

Dla orientacji podajemy porządek głosowania do Bratniej Pomocy, które odbędzie się dnia 12. III. br.

Litery od A—J głosują w sali 18, od K—P w sali 17 i od R—Z w sali 27 w Collegium Minus.

W miesiącu styczniu ukonstytuowało się **Akademickie Koło Bydgoszczan.** Koło takie istniało już swego czasu i rozwijało owocną działalność. Później jednak zostało zawieszone i rozwiązało się, pozostawiając tylko tradycję. Koło takie jednak było najwidoczniej potrzebne dla licznie reprezentowanej na Uniwersytecie Poznańskim młodzieży, wskutek czego Koło zostało zawiązane ponownie a kierownictwo oddane zostało prezesowi kol. Stefanowi Soboli. Kuratorem Koła jest prof. dr p. Raszeja.

* * *

Nie trzeba zachwalać, gdyż sam fakt, że był to już dwudziesty „Wieczór Oryginalnej Twórczości", który odbył się 25. II. w sali klubu „Roma" wskazuje na wielką wartość tego rodzaju imprez urządzanych przez Koło Polonistów U. P.

Wobec straty, jaką poniosło polskie życie kulturalne przez śmierć wybitnego pisarza śp. Rostworowskiego, Koło Polonistów przyłączyło się do tych, którzy wyrazili swój żal. 27 bm. urządziło ono Akademię ku czci Rostworowskiego.

Bank
Gospodarstwa Krajowego
Oddział w Gdyni

Wykonuje wszelkie operacje bankowe załatwia czynności powiernicze, związane z handlem morskim, jak: inkaso dokumentów, akredytywy towarowe i rembursy, prowadzi własny Dom Składowy dla bawełny w portowej strefie wolnocłowej.

Zjednoczone Zakłady Włókiennicze
K. SCHEIBLERA I L. GROHMANA S. A. oddział w BYDGOSZCZY
Tkaniny bawełniane, białe, kolorowe, drukowane, surowe, kołdry, materiały dla wojska, przysposobienia wojskowego, harcerstwa oraz na odzież zawodową i techniczną.
Do nabycia we wszystkich sklepach i składach bławatnych

Od siebie dodajemy, że Zjednoczone Zakłady Włókiennicze K. Scheiblera i L. Grohmana Sp. Akc. w Łodzi, są największym przedsiębiorstwem przemysłu bawełnianego nie tylko w Polsce, lecz na całym kontynencie europejskim. Od kilku lat całe przedsiębiorstwo pracuje pod egidą Banku Gospodarstwa Krajowego. W historycznym 100-letnim swym rozwoju, Zjednoczone Zakłady z zupełnie małych warsztatów rozrosły się w olbrzymie przedsiębiorstwo przynosząc chlubę polskiemu przemysłowi przez eksport swych artykułów do prawie wszystkich krajów całego świata. Równocześnie z rozwojem Zakładów powstawały na ich terenie wynoszącym 200 mórg liczne wzorowe instytucje i urządzenia służące opiece społecznej oraz rozwojowi oświaty i kultury wśród robotników, które o wiele lat wyprzedziły istniejącą dzisiaj tego rodzaju instytucję społeczną. Zakłady obejmując wszystkie działy produkcji od przerobu bawełny ze stanu surowego do najprecyzyjniej wykończonego materiału, górują swą samowystarczalnością produkcyjną, doborem deseni i kolorów nad innymi fabrykami i fabrykatami tej branży. O ogromie przedsiębiorstwa mówią następujące dane: Liczba zatrudnionych robotników wynosi ca 10.000, łączna siła turbin, maszyn parowych i motorów elektrycznych pracujących na terenie fabryki — 24.000 K. M., zdolność produkcyjna przędzalni wynosi przy pełnym uruchomieniu na 2 zmiany około 12 milionów kg przędzy rocznie, tkalnie mogą wyprodukować około 90 milionów metrów tkanin. W ciągu jednej godziny przędzalnie Zakładów produkują tyle przędzy, że jej nitka wystarczy na dwukrotne opasanie kuli ziemskiej na równiku.

Pamiętajcie więc o tych największych zakładach włókienniczych, żądajcie ich wyrobów, zwiedzajcie po całym kraju rozrzucone oddziały sprzedaży.

„PROM"
Spółka z ogranicz. odpowiedzialnością
Największa fabryka pilników i narzędzi w Polsce
BYDGOSZCZ, ul. Petersowa 13 Telefon 31-76
Specjalność produkcji:
Pilniki o zastrzeżonym sposobie nacięcia marki „REKORD" bezapelacynie najlepsze. Patent nr. 52.294

Ceny ogłoszeń: Cała strona 300 zł, ½ strony 180 zł, ¼ strony 100 zł. W tekście 25% drożej.
Przy ogłoszeniach periodycznych odpowiedni rabat.
REDAKTOR I WYDAWCA: EDMUND ZBYLUT W POZNANIU.
Redakcja i Administracja: Poznań, ul. św. Marcin 63 m. 15 — Konto P. K. O. 200 790.
Czcionkami Drukarni Technicznej w Poznaniu, św. Marcin 63. Tel. 22-40